Celina — MariaWeronika

Od autora: Myślę, że tytuł dostatecznie wyjaśnia źródło inspiracji:-)

Otwieram drzwi od „Nory”. W progu oplata mnie swojski zapach barowego jedzenia, przetrawionego alkoholu i wspomnienia taniej wody kolońskiej. Wzrok przyzwyczaja się powoli do szarego od papierosowego dymu półmroku.

Przedzierając się między stolikami i parkietem, na którym kiwa się kilka wiszących na sobie par, docieram do baru. Siadam i szybko, żeby się nie rozmyślić, zamawiam setkę wódki. Wychylam ją jednym haustem i rozglądam się wokół. Tak jak się spodziewałem, przy jednym ze stolików, wciśnięty w róg wytartej brązowej kanapy, z głową podpartą rękami i wzrokiem utkwionym w blat, siedzi Ziutek. Wygląda dokładnie tak, jak wtedy, gdy widziałem go po raz ostatni. Ile to dni temu? Cztery, pięć? Trudno mi zebrać myśli. Zaraz, zaraz...Po co ja tu właściwie...
Nagle z bolesną jasnością przypomina mi się wszystko. Mieszkanie na Woli i impreza jakich wiele. Ekipa od lat niezmienna, muzyka też od wieków ta sama. Kojarzy się z młodymi latami i marzeniami, które przecież kiedyś mieliśmy. Łączy nas narastające wraz z upływem alkoholu przekonanie, że jeszcze możemy wszystko. Im szybciej świat wiruje wokół nas, tym bardziej jesteśmy nieśmiertelni i zajebiści .
Wśród innych, przeciętnych i rozlazłych kobiet, jest tym razem także ona. Kołysanie bioder w tańcu i jej uśmiech, pełen beztroski i radości życia sprawia, że przez chwilę wierzę, że może być moja. Przecież jest tu, tańczy, pije i śmieje się właśnie ze mną. Czuję jej zapach, niemal czuję na swoich ustach smak jej ust. Jak zawsze, jak od lat.
A Ziutek… Nie widziała go już pewnie dobrych kilka dni. Gdy zaczyna pić, nie liczy się dla niego nikt i nic. Dlaczego zawsze musi być lepszy ode mnie? Przyjaciel, który ciągle daje odczuć, że należy mu się więcej ode mnie. Jaki to, kurwa, przyjaciel!?

Patrzę na niego przez chwilę, nie jestem pewien czy zauważył, że siedzę obok. Potem potrząsam go za ramię, zmuszając, by oderwał łokcie od blatu. Podnosi na mnie nieprzytomny wzrok.
Przyciągam go bliżej i niemal krzyczę mu do ucha: – Cześć Ziutek, chłopie. Jak leci?
Mamrocze coś pod nosem. Zresztą, nie interesuje mnie specjalnie, co ma do powiedzenia.
– Widziałeś ostatnio Celinę? – pytam, obserwując jego reakcję. Po chwili dostrzegam, że do Ziutka zaczyna docierać sens moich słów. Nerwowo rozgląda się po sali, przeczesując wzrokiem kiwające się na parkiecie pary.
– Nie ma jej tu. Już od kilku dni. – uświadamiam Ziutka bez krzty litości. – Baluje na melinie u Freda. Wpadłem tam wczoraj po flaszkę. Widziałem, że nieźle się bez ciebie bawi... – dodaję i mrok tężeje mi w żyłach, gdy słyszę własny głos wypowiadający te słowa.
–Kurwa! To szmata… Ja, ja… ja ją kurwa zajebię! Mundek, idziemy!
Ziutek podrywa się od stołu, ale dopija jeszcze resztę wódki ze stojącej na ulepionym stole szklanki.
Nie protestuję. Biorę go pod ramię i pomagam pokonać drogę do drzwi. Wychodzimy z „Nory” prosto w chłodną ciemność nocy.
Od ulicy, na której mieszka Fred, dzieli nas zaledwie kilkaset metrów. Staram się teraz nadążyć za Ziutkiem, który pod wpływem zimna zdaje się nadzwyczaj szybko trzeźwieć. Milknie, kończy z pijackimi groźbami. Krok ma coraz pewniejszy, pięści zaciśnięte w kamienie. Na widok wzbierającego w nim wzburzenia czuję zimną satysfakcję. Choć raz to on dostaje od życia baty.
Zatrzymujemy się w cieniu latarni i wlepiamy wzrok w rozświetlone okno mieszkania na pierwszym piętrze. Oprócz nas na ulicy nie ma żywego ducha. Przez firankę widać cień mężczyzny z papierosem. Lufcik jest uchylony, więc słyszymy dobiegające z mieszkania śmiechy i znajome melodie. Drugi, bez

wątpienia kobiecy cień kołysze się w rytm piosenki. Uniesione dłonie, w ręku kieliszek i spływający na plecy wodospad włosów. Zerkam na Ziutka kątem oka. Nie odrywa wzroku od sylwetki z kieliszkiem. Bez jednego mrugnięcia, nadal nie spuszczając Celiny z oczu, sięga pod kurtkę. Tylko zaciśnięte mocno szczęki zdradzają wrzącą w nim złość.
– Kurwa, Ziutek. No co ty?! – W ciągu sekundy zdaję sobie sprawę z tego co się dzieje. Kurwa! Mieliśmy ją tylko nastraszyć! – dodaję, nerwowo szukając sposobu, by go powstrzymać.
Ziutek bez słowa kieruje się w stronę ciemnej klatki schodowej. Kilka długich kroków wystarcza, by znalazł się przed drzwiami mieszkania na pierwszym piętrze.
Biegnę za nim, przesadzając po kilka schodków. Klatkę oświetla jedynie chłodny blask księżyca. Z półpiętra widzę jak Ziutek z całej siły kopie w drzwi. Na korytarz wylewa się stęchła poświata i dźwięki muzyki.
Sekundę później wpadam do mieszkania przez wywalone drzwi. Krew pulsuje mi w skroniach, gdy szukam Ziutka rozszerzonymi z przerażenia oczami. Dostrzegam go i nagle wszystko wokół cichnie, jakby ktoś wypełnił moje uszy watą. Z tą dudniącą w mózgu ciszą, zmuszając ciężkie jak z betonu nogi do nadludzkiego wysiłku, podchodzę do klęczącej na podłodze postaci.
Ręce Ziutka zwisają bezwładnie wzdłuż ciała, głowa nieruchomo oparta brodą o klatkę piersiową, niewidzące oczy wbite w podłogę. Umazane na czerwono dłonie ociera nerwowo o spodnie. Skupiam się na tym widoku z całych sił. Jak w koszmarnym śnie koncentruję się na szczegółach jego wyglądu. Mój mózg ostatkiem woli broni się przed przeniesieniem wzroku na leżące u kolan Ziutka, nieruchome ciało.
W końcu patrzę na nie i czuję, jak tężeje we mnie każdy mięsień, a mózg odcina mnie od jakichkolwiek bodźców.
Celina leży z nogami rozrzuconymi w nienaturalnej pozycji. Znoszone szpilki, walają się porzucone gdzieś obok. Pewnie zdjęła je do tańca, by nie narobić sobie odcisków. Czarna, obcisła spódnica, podciągnięta zbyt wysoko, odsłania margines beżowych rajstop. Biała, luźna bluzka nasiąka głęboką czerwienią krwi sączącej się spod tkwiącego w jej piersi noża. Nie widzę tylko twarzy, bo przykrywają ją jasne, długie włosy, duma Celiny.
Robi mi się czarno przed oczami, a chwilę później zaczynają galopować przed nimi obrazy ostatnich kilku dni. Śmiech, muzyka, taniec, upojenie, nieśmiała nadzieja i w końcu ten nieodwzajemniony pocałunek. Z całą siłą odżywa we mnie gorycz odrzucenia i upokorzenia. Głupia kurwa!
Otrząsam się z letargu. Wiem, że nie ma czasu do stracenia. Podrywam z podłogi bezwładnego, mamroczącego coś pod nosem Ziutka. Ciągnę go w stronę rozwalonych drzwi.

Nie mam pojęcia, ile to już czasu. Może tydzień, może miesiąc, a może jeden dzień. Przez cały ten czas siedzimy zadekowani w sypialni mojej matki. Pijemy i czekamy, aż przyjdą. Nie mamy wątpliwości, jak to się skończy. Nie jesteśmy jakimś płatnymi zabójcami, nie mamy planu ucieczki ani sprytnego alibi. A kosę Ziutka zna każdy na osiedlu. Dostał ją od ojca na osiemnaste urodziny, obierał nią jabłka dla Celiny, gdy się poznali sześć lat temu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MariaWeronika, dodano 15.10.2020 15:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.